



KP.  
20.03.13

# Maria Dunkel "Sługa kłamstw"

*Fahrenheit Crew*

## 1

Maghar dobrze pamiętał dzień, w którym Kerin Zmiennoskóra pojawiła się w królewskiej siedzibie. Strugi jesiennej deszczu siekły pałacowe ogrody, kiedy straż przeprowadziła ją przez bramę. Maghar obserwował to z okna samotni swego najlepszego przyjaciela, Radirzjana Geshwanka, wtedy jeszcze marszałka Rady Stanów.

- Po co ci ona? - spytał. - Jest niebezpieczna. Powinna zgnić w lochach.

Kerin ujęto na trakcie wiodącym przez Wilczy Bór. Maghar przypuszczał, że patrol żołnierzy zaczepił ją dla rozrywki; wędrująca samotnie kobieta zawsze prowokuje takie sytuacje. Tym razem trzech ludzi przypłaciło tę niewinną zabawę życiem.

- Bezpieczna broń na nic się nie przydaje - zauważył kpiąco Geshwank..

Kerin niewątpliwie się przydała.

## 2

Była martwa. Zaledwie ta szokująca wieść obiegła pałacowy kompleks, w czym rzecz jasna dopomogły długie języki niewolników, Maghar porzucił przeglądanie raportów otrzymanych dzień wcześniej od wywiadu i udał się do komnat kobiety.

Wejścia do sypialni Kerin strzegli żołnierze wywiadu ubrani w czarne, płóciennymundury. Grupa ciekawskich niewolnic stłoczyła się na środku szerokiego korytarza, kilka kroków od nich. Rozmawiały przyciszonymi głosami.

Maghar zatrzymał się przed drzwiami. Jeden z żołnierzy obrzucił go uważnym spojrzeniem. O nic nie zapytał, wystarczył mu widok złotego płaszcza, symbol urzędu królewskiego adiutanta i zarazem marszałka Rady Stanów. Usunął się na bok.

Maghar przestąpił próg. *Nigdy tu nie byłem*, pomyślał przelotnie, rozglądając się z uwagą. Po pomieszczeniu kręciło się kilku funkcjonariuszy wywiadu. Jeden przesunął się, zgięty wpół, po grubym, ciemnoniebieskim dywanie. Inny wybebeszał zawartość wielkiej skrzyni, stojącej w kącie, wyrzucając prywatne rzeczy Kerin na podłogę. Spod łóżka dobiegały chroboty i stłumione przekleństwa, najwyraźniej nawet tam szukano śladów mordercy. Ostatni żołnierz przeglądał zawartość prostej, eleganckiej toaletki. Przy otwartym szeroko oknie, przez które wpadały podmuchy zimnego powietrza, generał wywiadu Ederyk Kasharp rozmawiał z Geshwankiem, ubranym w biały, królewski mundur.

Bardziej od tego wszystkiego Maghara zainteresowało rozgrzebane łóżko i spoczywające w nim ciało. Ruszył w jego kierunku, uważając, by nie zadeptać dywanu.

Kerin leżała bezwładnie, z rozrzuconymi rękami i złączonymi nogami. Poza krótką, haftowaną w barwne kwiaty koszulą, nie miała na sobie nic. Długie, białe nogi były oparte o skopaną, wygniecioną pierzynę. Bładozłote włosy rozsypały się wokół głowy. Młodą twarz o delikatnych rysach wykrzywił

grymas gniewu i strachu. Wielkie, szeroko rozwarte oczy wpatrywały się w pustkę, a spomiędzy rozchylonych, sinych warg wyglądały lekko pożółkłe, równe zęby. Na pościeli nie było śladu krwi, za to okrągły stolik przy łożu szpeciły ciemne smugi. O krok od mebla leżały na podłodze dwa drobne, bure ciała górskich szczurów, pupilków Kerin. Wokół ich rozbitych czaszek utworzyły się małe, czerwone kałuże stężalej krwi.

Maghar powstrzymał się przed chwyceniem za skraj kołdry i okryciem ciała. Odwrócił wzrok. Powoli podszedł do Kasharpa i króla, którzy na jego widok przerwali rozmowę.

- Została... - zaczął.

- ...uduszona - dokończył Kasharp. Uniósł brew w wyrazie. - Wiem.

Maghar tylko skinął głową. Dobrze pamiętał, że kiedy pracował w wywiadzie, niczego nie znosił bardziej od wtrącających się w jego pracę ważniaków. Poczul się stary, zmęczony i wykluczony z gry. Zdał sobie sprawę, że aż do tej chwili nie wierzył w śmierć Kerin. Prawda, którą ujrzał na własne oczy, przytłoczyła go.

Odwrócił się do króla.

Na smagłej, pokrytej płytkimi bruzdami twarzy Radirzjana Geshwanka nie malowały się żadne emocje. Patrzył na ciało Kerin - swojej kochanki przecież - zupełnie obojętnie. Poprzetykane pasmami siwizny włosy opadały mu na twarz.

- Wasza Wysokość? - rzucił Maghar.

- Znajdą go - zapewnił Geshwank obojętnym tonem. Odgarnął do tyłu niepokorne kosmyki. - Znajdą skurwysyna, a wtedy każę obdzierać go ze skóry, kawałek po kawałku.

Jego lodowaty gniew był tak różny od ssącego żalu, który odczuwał Maghar, że ten przez chwilę nie miał pojęcia, co powiedzieć.

- Znajdą go - przytaknął po chwili krępującego milczenia.

Geshwank jakby go nie usłyszał.

- Trzeba pomyśleć o pogrzebie - stwierdził. - Przepraszam.

Szybkim, cichym krokiem, którym poruszał się zawsze, wyszedł z pomieszczenia. Maghar spojrzał pytająco na Kasharpa, ale ten jedynie wzruszył ramionami.

### 3

Ciało Kerin Zmiennoskórej spalono na pogrzebowym stosie nazajutrz po jej śmierci. Przez następne dwa dni Maghar prawie nie rozmawiał z królem, chcąc dać mu trochę czasu na żałobę. Wciąż jednak dręczyły go pewne sprawy związane z morderstwem, więc ostatecznie zdecydował się odwiedzić Geshwanka w jego samotni.

Niezbyt duże, kwadratowe pomieszczenie odstręczało surowym, bezosobowym wystrojem. Od nagiej posadzki ciągnęło chłodem. Masywne, mahoniowe meble o prostych, zdecydowanych liniach zostały ustawione w doskonałej symetrii - szeroki stół pośrodku, dwa identyczne regały po lewej i prawej, królewskie krzesło naprzeciwko drzwi. Wszystko było tutaj czyste i równe. Nawet sterty dokumentów

na półkach leżały jak od linijki, a Maghar wiedział, że sprzątająca samotnie niewolnica odkurza je regularnie.

Król był zajęty czytaniem jakiegoś pisma. Zgarbiony nad arkuszem papieru, zmęczony i znudzony, przez dłuższą chwilę nawet nie spojrzał na Maghara. Ten przez jakiś czas nie odzywał się, stojąc niemal na baczność tuż przy drzwiach. Nie lubił tego przesadnie schludnego pomieszczenia.

Cisza się przedłużała. Wreszcie Maghar nie wytrzymał.

- Przykro mi z powodu jej śmierci - powiedział. - To wielka tragedia.

Ozdobiony pierścieniem z wielkim onyksem palec, którym Geshwank wodził po piśmie, zamarł. Król uniósł złote oczy, podkrążone z niewyspania. Przyglądał się Magharowi, jakby chciał przewiercić go spojrzeniem na wylot. Marszałek nie odwrócił wzroku.

- Tak - przyznał cicho Geshwank. W jego głosie nie było emocji, tylko pustka, jakby zamiast serca miał dziurę. - Bardzo nam się przysłużyła.

Maghar nie wiedział, czy ma większą ochotę wrzasnąć z frustracji, czy uderzyć w twarz siedzącego przed nim człowieka. Mówili o Kerin, o kobiecie, z którą Geshwank nie tylko przez ostatnie trzy lata sypiał, ale też z którą dzielił się wszystkim. Brudnymi sekretami, żałami, obawami, planami. Tymczasem w Geshwanku nie było nic, ani smutku, ani gniewu, tylko zimna, obojętna pustka. Zdawało się, że w ogóle nie ma już ochoty słuchać o Kerin.

- Tak... - wymamrotał Maghar. *Jeżeli mamy rozmawiać w ten sposób, lepiej nie rozmawiajmy w ogóle*, pomyślał. Pchany narastającą irytacją, wypalił: - Ostatecznie to jej zawdzięczasz tron.

Geshwank oderwał oczy od papieru i wpatrzył się w jakiś nieokreślony punkt przestrzeni. Mięśnie jego twarzy zadrgały lekko. Nic nie powiedział, przygryzł tylko wargi.

Kerin - korzystając ze swojej zdolności przejmowania cudzych ciał - usunęła poprzedniego władcę. Wraz z Magharem zafałszowała też wyniki śledztwa, by odwrócić wszelkie podejrzenia od Geshwanka. Dlatego Rada Stanów wybrała go na nowego króla, a Maghar z kolei awansował na jego dawne miejsce.

- Bez Kerin będzie nam dużo trudniej - ciągnął Maghar. *Cholera, kompletnie nie o tym chciałem z nim rozmawiać*, zdał sobie sprawę. - Jak dotąd, nie musieliśmy aż tak bardzo przejmować się politycznymi przeciwnikami. Usuwała ich jednego po drugim z dziecinną łatwością.

- Czy naprawdę musimy o tym mówić? - spytał z irytacją Geshwank. - O pewnych sprawach lepiej nie wspominać zbyt głośno, Ren.

- Masz rację - przyznał niechętnie Maghar. - Po prostu... nie mogę się jakoś pozbierać. Cholera, lubiłem ją. Jeszcze kilka dni temu rozmawialiśmy... wspominała o swoich planach.

- Chciała wyjechać - powiedział ponuro Geshwank.

W jego głosie po raz pierwszy pojawił się ślad uczuć, zbyt nikły, by Maghar mógł je zinterpretować.

- Tak, napomknęła mi o tym - przyznał. - Dwór trochę ją męczył. Chciała na jakiś czas odetchnąć od wszystkiego.

Geshwank pochylił głowę, jakby nagle rozbudziło się w nim zainteresowanie pismem, nad którym

pracował.

- Chciałeś coś konkretnego? - spytał. - Jak widzisz, nie bardzo mam czas na pogaduszki. Ty chyba też nie, prawda?

Maghar zeszywniał, słysząc pytanie króla. Być może był przewrażliwiony, jak wszyscy nawykli do surowej dyscypliny Kahrańczycy, ale przez chwilę ujrzał widmo stryczka. Geshwank zrobił się ostatnimi czasy bezzwzględny, jeszcze bardziej bezzwzględny niż kiedyś.

Maghar przyszedł tutaj, żeby porozmawiać z królem na temat mordercy, który prawdopodobnie ciągle grasował w pałacu. Wiedział, że gwardia jest przygotowana na możliwość ponownego ataku, którego celem mógł być sam Geshwank.

Teraz, po krótkiej, ostrożnej wymianie zdań, tak bardzo innej od przyjacielskich rozmów, do których przywykł, zwątpił, by Geshwank chciał dyskutować z nim na temat bezpieczeństwa. Dręczyła go jednak jeszcze jedna sprawa i wiedział, że jeżeli nie zapyta teraz, może stracić jedyną okazję.

- Wiesz, co z trzecim szczurem?

Geshwank gwałtownie poderwał głowę. Obrzucił Maghara taksującym spojrzeniem. Powoli, gniewnie zmarszczył brwi.

- Trzecim szczurem? - powtórzył.

- Z Zero, ulubionym szczurem górskim Kerin - wyjaśnił Maghar. - Zabójca dorwał dwa pozostałe, ale jego nie widziałem w sypialni.

Geshwank zamyślił się. Maghar był pewien, że król zauważył brak ukochanego pupilka Kerin i jedynie zastanawia się, co odpowiedzieć.

- Musiał uciec, gdy morderca... - zaczął król.

- To niepodobne do niego, zawsze był przy Zmiennoskórej - przypomniał Maghar. - I był najodważniejszy z całej trójki.

- Nie wiem, Ren - powiedział ze znużeniem Geshwank. - Proszę, idź już. Nie chcę myśleć o Kerin. Muszę zająć się państwem.

Maghar uklonił się, odwrócił i wyszedł.

Podskórny niepokój nie opuszczał go, odkąd Kerin została zamordowana, a po rozmowie z Geshwankiem zaczął jeszcze narastać.

#### 4

Maghar siedział w sypialni przy zgaszonym świetle i otwartym oknie. Podmuchy chłodnego wiatru przenikały go do szpiku kości przez białą, lnianą koszulę. W pałacowych ogrodach śpiewały świerszcze i rechotały żaby. Miasto i zachmurzone niebo były tak samo ciemne, jakby odbijały siebie nawzajem.

Maghar myślał o przeszłości. Wspominał Radirzjana Geshwanka takiego, jakim znał go dawniej. Człowieka, pod którego rozkazami służył od szesnastego roku życia, kiedy to został przyjęty w

szeregi wywiadu.

Początkowo nie byli przyjaciółmi. Oficerowie nie bratają się ze szczyłami, którzy ledwo co włożyli mundury. Ale to szybko się zmieniło. Maghar był zdolny, a tacy w kahrzańskim wojsku szybko awansowali. Po dziesięciu latach służby dostał stopień pułkownika. Po trzynastu – generała. Geshwank osobiście mianował go na swoje miejsce, kiedy sam został marszałkiem Rady Stanu.

Magharowi ta pozycja wystarczyła aż nadto. Była szczytem jego marzeń. Czasami nawet żałował, że udało się mu zrealizować je tak szybko.

Ale Geshwanka nie zadowalało stanowisko marszałka. Jego apetyt rósł cały czas. Nikt – z Magharemem na czele – nie miał wątpliwości, że byłby dobrym władcą. A na pewno lepszym niż jego poprzednik, Dydaskan Roseulus, który ostatnie lata panowania spędził zamknięty we własnych komnatach, zżerany powoli obłędem.

Początkowo Geshwank, mając na uwadze dobro państwa, radził sobie z szaleństwem króla drogami wskazanymi przez prawo. Poprosił nadwornego lekarza o wydanie opinii potwierdzającej niepoczytalność władcy. Po jej uzyskaniu powołał Radę Stanu i rządził krajem wraz z nią.

Dopóki radni nie zaczęli wymykać się mu spod kontroli i wykorzystywać władzy do własnych interesów.

W tych nielicznych historycznych okresach, kiedy Kahrem kierowała Rada Stanu, problemem zawsze były podziały między jej członkami, powstawanie zwalczających się stronnictw, skupionych wokół co ważniejszych person. Tym razem nic takiego nie miało miejsca. Geshwank zauważył niebezpieczeństwo, nim jeszcze korupcja i prywatna ostatecznie wyparły z Rady Stanu troskę o los państwa. I zrobił jedyne, co mógł zrobić.

Przejął władzę.

Oczywiście pomogła mu w tym Kerin, jak w wielu innych rzeczach. Zawładnęła ciałem niewolnicy, która mieszała uspokajające leki dla szalonego Roseulusa. Jej rękami dosypała do ziół trucizny.

Logicznym kandydatem na miejsce zmarłego króla zawsze był w Kahrze jego marszałek. To stanowiło niemal uświęconą tradycję.

Maghar osobiście poprowadził śledztwo. Przesłuchiwał medyka i niewolnicę. Ułatwiły mu to tortury, które za czasów Geshwanka stały się nieodłączną częścią prawie każdego dochodzenia.

Odkrył, co naprawdę się wydarzyło.

- Niech bogowie mi wybaczą – wyszeptał w ciemną noc ponad rok później.

Poświęcił życie, by służyć Kahrowi najlepiej jak potrafił. Zawsze uważał, że ta służba polega przede wszystkim na wierności prawdzie. Starał się żyć w zgodzie z tym przekonaniem. Musiał uczciwie przyznać, że nie udawało mu się tak dobrze, jakby sobie tego życzył. Ale kiedy chodziło o jego zajęcie, nie kłamał nigdy. Czuł niezachwianą pewność, że jeżeli kiedykolwiek sfałszuje akta albo wyda wyrok śmierci na niewinną osobę, przestanie być prawdziwym sługą Kahru.

Siedział w ciemnej sypialni, przy otwartym oknie, i coś dławiło go w gardle. Nie lzy. To było znacznie gorsze, bo nie mogło wypłynąć na zewnątrz.

Tamtą niewolnicę stracono za zabójstwo, medyka za niedopełnienie obowiązków. Maghar

własnoręcznym podpisem poświadczył o ich niepodważalnej winie.

Mógł zdradzić albo swojego dowódcę i przyjaciela, albo prawdę. Wybrał to drugie.

Nie potrafił pozbyć się jednak wrażenia, że to nie lojalność wobec Geshwanka nim kierowała, ale strach. Brzydził się sobą, gdy o tym myślał.

I wciąż nie był w stanie odpowiedzieć na pytanie: Czy gdyby nie bał się, że pewnego dnia poczuje na karku oddech Zmiennoskórej, wybrałby wtedy inaczej?

## 5

Upłynął tydzień, a śledztwo w sprawie śmierci Kerin wciąż tkwiło w martwym punkcie. Maghar nie rozumiał, jak wywiad może pozwalać sobie na podobną zwłokę. Najprawdopodobniej gdzieś w pałacu grasował morderca, i to morderca bardzo dobry w swoim fachu. Ostatecznie Kerin władała mieczem lepiej od niektórych mężczyzn, potrafiła dać w zęby, wydrapać oczy, kopnąć w jaja. No i potrzeba było naprawdę stalowej woli, by oprzeć się jej mocy przejmowania cudzego ciała. Mogła skutecznie obronić się prawie przed każdym. To dlatego nigdy nie chciała straży przed swoją sypialnią, chociaż Geshwank wielokrotnie proponował jej taką ochronę.

– Pałac to mój dom, kurwa mać – powiedziała mu kiedyś, zirytowana nagabywaniami, swoim zwyczajem nie przebierając w słowach. – Nie będę łąziła po własnych komnatach z kordonem straży.

Zapłaciła najwyższą cenę za swoją arogancję. Mimowolnie Maghar również czuł się winny. Nie było w tym logiki, po prostu przytłaczał go ciężar straty. Z Kerin łączyła go przyjaźń, nic więcej, ale też nic mniej.

Poza tym źle znosił bezczynność. Irytowała go opieszałość wywiadu oraz fakt, że nie ma wpływu na przebieg śledztwa.

W końcu pewnego deszczowego dnia, po nudnym posiedzeniu Rady Stanów, na którym po raz setny omawiano sprawę zniesienia niewolnictwa, jak zwykle do niczego nie dochodząc, Maghar stwierdził, że nie może już dłużej czekać. Kazał służbie przygotować swojego ulubionego deresza i wkrótce, nawet się nie przebrawszy, wyjechał przez pałacową bramę z czterema służącymi jako obstawą. Mimo wilgoci w powietrzu czuć było ciepło gasnącego lata.

Gdy jechali przez wyłożone świeżym brukiem ulice, Maghar rozglądał się na wszystkie strony. Pod panowaniem Geshwanka Kahr rozkwitał i stolica zmieniała się niemal z dnia na dzień. Restaurowano budynki, burzono rudery, wytyczano nowe ulice i odnawiano stare. Na niektórych placach pojawiły się fontanny, na innych znowu skwery. Widząc te wszechobecne zmiany, także prywatni właściciele zadbali o lepszą prezencję swoich posesji. Wszystkie sklepy i gospody były właśnie w remoncie albo świeżo po nim. Skończyła się wojna celna z Półwyspem Kupieckim, dzięki czemu rozkwitał handel nawet najbardziej egzotycznymi produktami. Bezwzględność Geshwanka w tłumieniu buntów zapewniała ład i porządek. W Radzie Generałów, z której wybierano króla po śmierci poprzedniego władcy, nie było nikogo godnego zastąpić go na tronie. Maghar jako marszałek mógłby pretendować do korony, ale również nie czuł się zdolny do przejęcia obowiązków władcy w razie śmierci Geshwanka. A myślał o niej coraz częściej, patrząc na pogłębiające się bruzdy na twarzy przyjaciela i jego siwiejące włosy.

Gdy dotarli wreszcie do głównej komendy wywiadu, Maghar poczuł ukłucie żalu. Kiedyś na piętrze tego dużego, klockowatego budynku mieściły się jego kwatery. Teraz zajmował je ktoś inny.

Oczywiście nie powinien narzekać. Awansował na zaszczytne stanowisko. Mimo to często cknęło mu się za dawną pracę. Polityki nie lubił i nie nadawał się do niej. To Dashja Lenar, generał łuczniczek w czasach, kiedy on dowodził wywiadem, powinna nosić złoty płaszcz. Ze swoim zdecydowaniem, doskonałą organizacją i ogólnym szacunkiem, którym cieszyła się wśród wysokich rangą wojskowych, doskonale się do tego nadawała. Geshwank podjął jednak taką, a nie inną decyzję, robiąc sobie z Lenar poważnego wroga... który to problem Kerin szybko rozwiązała, jak zresztą wiele innych.

Maghar zeskoczył z wierzchowca i rzucił wodze wysokiemu, barczystemu służącemu, który wyglądał, jakby do pałacu ściągnięto go wprost z areny gladiatorów.

- Czekajcie tu na mnie - rzucił.

Po ukruszonych przez czas stopniach wspiał się do masywnych, drewnianych drzwi. Pchnął je mocno.

W siedzibie wywiadu zawsze panował chaos. Każdy gdzieś biegł, każdy coś robił. Szukano akt w archiwach, spisywano protokoły przesłuchań, analizowano doniesienia szpiegów z kraju i spoza niego. Przez ogromne pomieszczenie zajmujące prawie cały parter ciągle przechodziły tabuny mężczyzn i kobiet w czarnych mundurach. Przy stołach wymęczeni funkcjonariusze przeglądali stosy dokumentów, niektórych świeżo dostarczonych przez szpiegów, innych sypiących się ze starości.

Maghar pomyślał tęsknie o czasach, kiedy sam był częścią tej wielkiej maszyny, podpory królewskiej władzy i stabilności Kahru. Przedostał się do wiodących na piętro schodów. Złoty płaszcz wystarczył, by utorować mu drogę. Ludzie, których mijał, salutowali lub kłaniali się lekko. Dopiero u stóp schodów jakiś natrętny niewolnik spróbował go zatrzymać, ale Maghar po prostu odepchnął go na ścianę. Wszedł po stopniach na piętro i skierował się prosto do samotni - kiedyś swojej. Pamiętał, że zawsze panował w niej swoisty ład, który lubił nazywać „kontrolowanym chaosem”. Wszędzie, nawet na parapetach, piętrzyły się papiery. Maghar rzadko wietrzył, co sprawiało, że powietrze przesyciła przedziwna mieszanka zapachów kurzu, papieru, tytoniowego dymu i potu.

Pod rządami nowego gospodarza pomieszczenie zmieniło się nie do poznania. Na ścianie wisiał koślawy akt, sztywne krzesła obciążnięto baranią skórą.

Maghar odchrząknął.

Kasharp podskoczył jak oparzony i zrzucił z siebie dziewczynę. Upadła na podłogę. Spojrzała na Maghara, który mimowolnie zerknął na jej wielkie piersi. Okryła je pospiesznie materiałem prostej, brązowej sukienki.

- Wynocha - warknął Kasharp.

Niewolnica pozbierała się na nogi i uciekła. Kasharp zapinał pospiesznie koszulę, łypiąc na gościa z zażenowaniem. Maghar postanowił, że jeżeli w ciągu pięciu sekund nie poprosi się go, by usiadł, każe wychłostać generała za brak należnego powitania wyższego oficera. *To chyba byłaby pierwsza taka egzekucja w historii.*

- Zapraszam, panie marszałku, niech pan spocznie - powiedział cicho Kasharp.

Maghar odsunął sobie krzesło i opadł na baranią skórę.

- Dobra jest? - spytał, wskazując drzwi.

- Całkiem... całkiem miła.

- To dobrze. W przeciwnym razie uznałbym, że marnujesz czas na pierdoły, zamiast szukać mordercy Zmiennoskórej.

Generał zeszytniał. Na jego szyi zaczęła pulsować ciemna żyłka. Wybałuszył oczy.

- Robię wszystko, co...

- Pierdolenie - warknął Maghar.

Po minie Kasharpa poznał, że nie stracił wprawy w zastraszaniu ludzi. Generał zerkał nerwowo na wszystkie strony, jakby bardzo chciał rzucić się do ucieczki.

- Nie bardzo rozumiem, w czym problem - powiedział wreszcie.

- W tym, że pracujesz w takim tempie, jakbyś zatęsknił za stryczkiem.

Tym razem na twarzy Kasharpa odbiło się autentyczne zaskoczenie.

- Postępuję zgodnie ze wskazówkami Jego Wysokości - wypalił.

Maghar poczuł, że traci grunt pod nogami. Zaciśnął palce na krawędzi stołu, aż zbieleły mu kostki.

- Jego Wysokość kazał ci grać na zwłokę? - upewnił się.

Kasharp patrzył na niego ze strachem. Znalazł się między młotem a kowadłem. Królewski adiutant mógł zdegradować go i postawić przed sądem, sam władca - jednym rozkazem pozbawić głowy.

- Sądziłem, że pan wie, panie marszałku - wydusił generał.

Maghar potarł gładko ogoloną brodę. Przygryzł na chwilę dolną wargę. *Stalowa wola*, przypomniał sobie. *Czy Kerin nie wspominała mi kiedyś, że nigdy nie zdołała wślizgnąć się w skórę Radirzjana?*

- Proszę zachować naszą rozmowę w tajemnicy - powiedział w końcu. - Tak jak polecenie Jego Wysokości.

- Co mam robić? - spytał Kasharp tonem zagubionego dziecka.

Maghar wstał z krzesła. Spojrzał z góry na generała.

- To, co my wszyscy - odrzekł cicho. - Służyć Kahrowi. Wypełniać królewską wolę.

## 6

Po powrocie Maghar zastał Geshwanka w komnatach jego jedyne dziecko, nieślubnej córki imieniem Rekhe. Siedzieli w saloniku, wyścielanym białym dywanem i zastawionym przez pełne ksiąg regały. Rekhe grała na klawesynie jakąś skoczną melodię. Król zajął skórzany fotel i obserwował dziewczynę, paląc fajkę z prostym cybuchem. Na widok Maghara ledwo dostrzegalnie skinął głową, w odpowiedzi marszałek uklonił się lekko. Rekhe przestała grać i poderwała się ze stołka. Zerknęła szybko na ojca, stłumiła radosny odruch i dygnęła uprzejmie. Maghar odpowiedział zdawkowym skinieniem głowy, przyglądając się dziewczynie spod oka. Odkąd zgodnie z ustaleniami sojuszu została narzeczoną księcia Królestwa Ognia, ubierała się staranniejsz niż kiedyś. Dziś uczesała porządnie krótkie, ciemne włosy, lekko przypudrowała policzki i uczerwiała usta. W jej szerokim

nosie i wąskich wargach łatwo było dostrzec podobieństwo do Geshwanka, ale owalem twarzy, kształtem wielkich, niebieskich oczu, zgrabną sylwetką i przede wszystkim zniewalającą urodą przypominała matkę, prostą kobietę z Gór Białoszczytu. W zwiewnej, białej sukience wyglądała jak ucieleśnienie niewinności.

- O co chodzi, Ren? - spytał Geshwank.

Maghar drgnął lekko, przygryzł mocno wargi. Wspomniał, że jeszcze kilka dni wcześniej czuł się okropnie, jak najgorszy skurwysyn, gdy późną nocą potajemnie opuszczał komnaty Rekhe. Sypiał z nią od dwóch lat, kiedy to stała się pociągającą szesnastolatka, i przez cały ten czas brzemie tajemnicy ciążyło mu na sercu.

Teraz był prawie pewien, że może rozmawiać z Geshwankiem jak skurwysyn ze skurwysynem.

- Byłem dzisiaj u generała Kasharpa - rzucił od niechcienia. - Dowiedziałem się od niego kilku ciekawych rzeczy.

Geshwank westchnął ciężko. Wypuścił z ust dym. Wstał, przeszedł do pełnego ksiąg regału i sięgnął po jedną.

- Ren... - zaczął.

Urwał niemal natychmiast i zamarł. Maghar zbliżył się o krok, by zobaczyć, co go tak przeraziło.

Na grzbietach równo ustawionych tomów przycupnął Zero, najukochańszy z górskich szczurów Kerin. Jego czarne oczy błyszczały. Nastroszył srebrzystą sierść, najwyraźniej równie zaskoczony jak Geshwank. Przez chwilę wpatrywali się w siebie.

Gryzoń ocknął się pierwszy. Skoczył z regału na podłogę i popędził na ukos przez komnatę, szybko przebiegając długimi łapkami. Zakończony kitką ogon wyciągnął do tyłu. Sprężony w niewiarygodnie szybkich susach niczym nie przypominał puszystej kulki, którą był jeszcze chwilę temu.

Geshwank wydał z siebie nieartykułowany dźwięk. Rekhe wrzasnęła piskliwie, gdy jej ojciec chwycił grubą księgę i cisnął nią w Zero tak mocno, że rozpadła się na trzy części.

- Oszalałeś! - krzyknął Maghar.

Było już za późno. Tomisko trafiło Zero w grzbiet, straszliwy cios przetrącił mu kręgosłup. Szczur miotał się na dywanie, wrzeszcząc skrzekliwie z bólu. Jego agonalny krzyk wydawał się niemal ludzki.

Maghar nie zastanawiał się zbyt długo. W głowie kołatały mu się wspomnienia Kerin, bawiącej się z tym zwierzęciem, tulącej je do piersi jak dziecko, karmiącej z ręki. W dwóch krokach zbliżył się do cierpiącego gryzoncia. Uniósł nogę i z całej siły spuścił swój ciężki bucior na drobne ciało. Pod jego stopą chrupnęły kości, a jednocześnie rozległ się ohydny, mlaszczący dźwięk, ale kiedy Maghar się cofnął, Zero leżał na dywanie martwy i spokojny, ze świeżą krwią schnącą na pyszczku.

Rekhe zachwiała się, uniosła jedną rękę do ust. W jej oczach wezbrały łzy, które spłynęły po policzkach i dalej, na brodę. Geshwank oparł się ciężko o regał z księgami. Wciągnął w usta tytoniowy dym, wydmuchał cały kłęb.

- Rekhe - powiedział Maghar. W gardle miał sucho, jego głos brzmiał ochryple. Rekhe byłaby w każdej innej sytuacji ostatnią osobą, którą poprosiłby o zabranie trupa, ale teraz musiał rozmówić się

z jej ojcem sam na sam. – Weźmiesz go?

Dziewczyna gorliwie pokiwała głową. Zbliżyła się i uniosła Zero w skulonych dłoniach, jak kruchy skarb. Maghar spodziewał się raczej, że z obrzydzeniem chwyci gryzonia za ogon. Nie rozumiał też leż dziewczyny... chociaż on również czuł się dziwnie pusto. *Uwielbiała go*, myślał tępo. *Uwielbiała*.

– Wbrew temu, co sądzisz, nie oszalałem – powiedział Geshwank, kiedy Rekhe wyszła. – Zawsze węszyłeś, Ren. Musiałeś rozwiązać nici wszystkich spisków i rozgryźć każdą intrygę. Wystarczyło podsunąć ci trop, żebyś rzucił się na niego jak ogar. – Westchnął ciężko. – Służyłeś Kahrowi szczerze i z oddaniem. Byłeś chyba najwierniejszym, najbardziej lojalnym żołnierzem w jego historii. Ale to już przeszłość – dodał. – Powinieneś to zauważyć, gdy Kerin wykończyła mojego poprzednika. Wiedziałeś, że to ona, a mimo to oskarżyłeś kogoś innego, tę niewinną niewolnicę...

– Z lojalności wobec ciebie – warknął Maghar. – Bo byłeś najlepszym, co mogło spotkać Kahr.

– Wciąż jestem – przypomniał Geshwank. – Ale wysłuchaj mnie uważnie, Ren. Czas zerwać z dawnymi zwyczajami. Nie węszyć wokół śmierci Zmiennoskórej.

– To twoja sprawa?

Geshwank milczał przez chwilę, pykając fajkę.

– Chciała nas opuścić. Nie na trochę, jak twierdziła. Nie zamierzała wrócić. – Przygryzł wargę. – Planowała umknąć ze wszystkimi tajemnicami, z wiedzą o moich intrygach, zleconych zabójstwach, planach... być może czekał już na nią gdzieś stosik złotych monet i ludzie chętni, by usłyszeć, jakie posiada informacje.

– Czy to ty stoisz za tym morderstwem? – spytał twardo Maghar. – Odpowiedz mi.

Geshwank spojrzał na niego beznamiętnie. Maghar dziwił się sobie, że przegapił moment, gdy jego przyjaciel, ten pełen zapachu patriota, stał się pustą kukłą ślepą na wszystko poza interesem kraju... kukłą zdolną mordować w oparciu o kilka niejasnych przesłanek.

– Jeżeli wciąż jesteś wobec mnie lojalny, chcę, żebyś nie wtrącał się w tę sprawę i zachował w kwestii Kerin milczenie – powiedział powoli król. – Rozumiesz?

Maghar zacisnął wargi w wąską kreskę. Potakująco skinął głową.

– Oczywiście, Wasza Wysokość – odrzekł oschle. – Proszę wybaczyć, że ośmieliłem się przeszkadzać.

Geshwank obojętnie machnął ręką, głuchy na ironię w jego głosie.

## 7

Maghar umówił się z Rekhe w jej sypialni, o czwartej godzinie nocy. Przeszedł ciemnym korytarzem wiodącym do komnat dziewczyny. Nie pukał do drzwi, by uniknąć nawet tego najcichszego hałasu. Pchnął je, wszedł do środka i zamarł, oślepiiony światłem świecy. Rekhe leżała pod kołdrą w grubej nocnej koszuli, czytając jakąś książkę. Obok niej, na skraju ogromnego łóża z purpurowym baldachimem, przysiadł Geshwank. Odwrócił się. Na widok Maghara na jego twarzy odmalowało się zdumienie.

Przez jedną krótką chwilę Maghar pomyślał, że Geshwank rżnie własną córkę.

- Co ty tu robisz? - jęknął.

Geshwank podniósł się, a Magharowi wróciła przytomność umysłu.

Szok na twarzy króla ustąpił miejsca zrozumieniu, a następnie wściekłości.

- Ja? - wycedził. - Co ja tu robię? Ty... - Głos uwiązł mu w gardle. - Kurwa! - wydusił wreszcie, krótko i szczekliwie.

Cały gniew skoncentrował na Magharze. Rekhe, chociaż pochodziła z nieprawego łoża, była jego oczkiem w głowie. Na nią nie zamierzał podnosić ręki. O swoje bezpieczeństwo Maghar zaczął się jednak obawiać.

- Wysłuchaj mnie - poprosił, cofając się o krok.

Usłyszał, jak Rekhe wstaje z łóżka, zapewne chcąc uspokoić gniew ojca. Nie popatrzył na nią, skoncentrowany na wściekłym królu.

- Czego mam słuchać? - warknął Geshwank. - Spójrz na siebie! Jesteś od niej starszy... ile? Dwa razy?

- Nie zrobiłem nic wbrew jej woli - bronił się rozpaczliwie Maghar.

- Jak długo to trwa?

- Radirzjan. Proszę.

- Ja cię zabiję! - ryknął Geshwank. - Po prostu cię...

Wyciągnął przed siebie ręce, wyginając palce w szpony. Jego twarz wykrzywił paskudny grymas. Oczy rozwarły się szeroko. Z gardła dobiegł charkot. Z rozwartych ust wypłynęła cienka, ciemna strużka. Maghar patrzył na to bez zrozumienia, dopóki Geshwank nie jęknął cicho i nie osunął się bezwładnie na podłogę.

Rekhe obejrzała myśliwski nóż, który trzymała w ręce. Wysunęła język i ostrożnie zlizwała z ostrza trochę krwi należącej do jej własnego ojca. Maghar spojrzał w jasnoniebieskie oczy dziewczyny; czaiła się w nich nienawiść. Cofnął się o krok. Zrozumienie uderzyło go z siłą gromu.

- Ale dlaczego Rekhe? - wyszeptał zbielełymi wargami.

Dziewczyna roześmiała się. Tego śmiechu nie dało się pomylić z jakimkolwiek innym. Donośny, niski, głęboki, zdawał się płynąć z głębi krtani. Chociaż szczery, pozbawiony był cienia serdeczności. Brzmiała w nim tylko kpina.

- Wielki Radirzjan Geshwank zabity ręką własnej słodkiej córeczki - powiedziała cicho, uspokoiwszy się, wciąż uśmiechnięta od ucha do ucha. - Jaka zemsta mogłaby być piękniejsza? - Wyszczерzyła na chwilę zęby. - Przyznam, Ren, że to, co znalazłam w główce tej głupiej kozy, cholernie mnie zaskoczyło. Sam fakt, że ją dymałeś... i to dymałeś jak dziki... no, nie spodziewałam się tego po tobie. Wejdz, proszę, i zamknij drzwi. Nie ściągnęłam cię tu po to, żebyś zaczął wzywać straż, kiedy już i tak jest na to za późno.

Maghar zaczął się trząść. *Straż?*, pomyślał histerycznie. Rzeczywiście, kiedy tu siedł, za zakrętem korytarza widział pałacowego gwardzistę, ale teraz wezwanie kogokolwiek nawet nie przyszło mu do głowy. Czuł się otępiały, jakby szok zupełnie zaćmił mu rozum. Nie zastanawiając się nad tym, co

robi, spełnił polecenie dziewczyny.

- Jak to się stało? - spytał. Szczerze mówiąc, niewiele go to obchodziło, ale rozpaczliwie potrzebował czasu, żeby choć trochę się opanować. - Jakim cudem... przetrwałaś? I kto cię zabił? - Rekhe znowu się roześmiała, tym razem inaczej, jak człowiek, który stanął nad przepaścią i szykuje się do ostatecznego skoku. - Kerin?

Przechyliła głowę.

- Stoimy tu nad zewłokiem króla, a ty dalej swoje „jak?”, „dlaczego?”, „kto?”. Zawsze i wszędzie rzetelny funkcjonariusz wywiadu. - Westchnęła, poważniejąc. - Jak to się stało? Uciekłam. Ten skurwysyn przyszedł do mnie w nocy na dymanko. - Wskazała Geshwanka. - Przycisnął mi do twarzy poduszkę. Walczyłam, jednak on był silniejszy... poza tym, zaskoczył mnie. - Urwała. Odgarnęła niesforny kosmyk z czoła, zostawiając na nim krwawą smugę. Czubkiem języka zwilżyła górną wargę. - Po krótkiej szarpaninie wiedziałam już, że nie wygram. Wyrwałam się z własnego ciała i ukryłam się w Zero. Przewidział, że mogę zrobić coś takiego. Kiedy ze mną skończył, zabrał się za moje szczury. - Mięśnie jej twarzy drgnęły. - Uciekłam w Zero. Wlałam w siennik na łóżku. Słyszałam, jak walił Lodem i Demonem o stół. Ich śmierć... jakby ktoś mi wyrwał serce! - Jej głos wzniósł się do krzyku. Maghar drgnął, jakby go uderzyła. Dziewczyna dyszała przez chwilę, przełknęła z trudem ślinę. - Moje ciało znalazła pokojowa - zaczęła mówić szybko, głosem łamiącym się z emocji. - Ukrywałam się w pałacu, korzystając z ciała Zero. Wtedy, w komnatach Rekhe, było blisko. Wślizgnęłam się w nią tak zgrabnie, że nikt nic nie zauważył. Widziałam, jak ten pierdolony dupek dostrzega Zero, widziałam, jak łamie mu kręgosłup, widziałam... - Łzy stanęły jej w oczach. - Lód i Demon boleli, ale to było... to było...

Oddychała chrapliwie. Maghar postąpił niepewny krok naprzód. Ręka, w której Kerin zaciskała broń, drgnęła lekko, więc natychmiast się zatrzymał.

- Nie chciałem, by się męczył - wychrypiał.

- Wiem - odrzekła, spojrzała gdzieś w bok, raz jeszcze odgarnęła włosy.

Maghar odetchnął głęboko. Musiał działać, póki ona była rozbita. Wiedział, że jeśli powróci jej gniew, nie będzie miał praktycznie żadnych szans, by przemówić kobiecie do rozsądku.

- Posłuchaj mnie, Kerin - powiedział. - Zrób ze mną, co zechcesz, ale zostaw Rekhe. Ona nie jest winna twojej śmierci. Nie wiedziała o niczym.

- A ty? - spytała Zmiennoskóra. - Wiedziałeś? Wiem, że tak. Pytanie brzmi: od kiedy?

Maghar zdał sobie sprawę, że nie zna odpowiedzi.

- Ja... bogowie! Nic nie mogłem zrobić. Nic bym nie zmienił. Zostaw ją. - Błękitne oczy Rekhe zwróciły się na niego. Nie mógł rozpoznać ich wyrazu. *I to wcale nie Rekhe na mnie patrzy.* - Rozumiem twój ból, ale dokonałaś swojej zemsty. Rekhe nie ponosi winy za to, że jest jego córką. Zostaw ją - prosił gorączkowo. - Błagam cię, Kerin. Zrób ze mną, co zechcesz, ale nie krzywdź...

- Wystarczy! - wrzasnęła.

Jej wściekła świadomość wbiła się w Maghara jak w pocisk.

Kiedys poprosił Kerin, by włożyła jego skórę, z czystej ciekawości, jakie to uczucie. Gdy się w niego wślizgnęła, nie zauważył nic. Później przejęła kontrolę nad jego ciałem. Wówczas umysł Maghara

zawisł w dziwnym letargu. Mógł tylko tępo obserwować, jak obca wola porusza jego rękami, palcami, nogami. Dziwne uczucie. Nie nieprzyjemne. Po prostu dziwne.

Tym razem było inaczej. Kerin zaatakowała jego umysł, wyrывая z niego myśli, wspomnienia, wszystko. Zmiażdżyła wolę Maghara, wybebeszyła najbardziej intymne miejsca jego świadomości. Uderzenie pozbawiło go przytomności niczym cios obuchem w czaszkę.

Zatracił się.

## 8

Leżał na korytarzu. Na policzku czuł chłód kamiennej posadzki. Otaczał go wianuszek ciekawskich służących. Maghar widział ich stopy, wszystkie w takich samych płóciennych pantoflach. Przy nim przykucnął gwardzista, łatwy do rozpoznania po jasnoszarej barwie nałożonej na kolczugę tuniki. Wszystko zdawało się kołysać, jakby znajdowali się na pełnym morzu.

Żył.

Usiadł powoli.

- Co się stało, panie marszałku? - spytał gwardzista. - Panienska Rekhe wybiegła od siebie, wrzeszcząc jak szalona... król ponoć nie żyje... co się stało?

Maghar uświadomił sobie, że Zmiennoskóra może być w każdym z tych ludzi, otaczających go ciasnym kręgiem. Potencjalnie, w dalszej perspektywie, w każdym, kogo kiedykolwiek spotka. Może nawet tkwiła w nim, przyczajona na granicy świadomości, gotowa w razie czego przejąć kontrolę.

Jęknął cicho.

Za plecami ciekawskich niewolników dostrzegł ludzi w czarnych mundurach. Dwóch z nich odpędziło służących, którzy cofnęli się w popłochu, i stanęło nad Magharesem. Oparł się ciężko o ścianę. Obawiał się, że w przeciwnym razie upadnie na bok jak kłoda.

- Major Neresh, z wywiadu - przedstawił się jeden z mężczyzn w czerni. - W sprawie śmierci Jego Wysokości.

Maghar zdał sobie sprawę, że nie wie, jak powinien postąpić. Obmyślał jakąś prawdopodobną wersję wydarzeń, kiedy doznał objawienia. Nie wiedział, czy wyszło od niego, czy od ukrytej w nim Zmiennoskórej. Rozwiązanie wydawało się proste i kiedyś - w czasach, które ostatnio przypomniawszy mu Geshwank, również należący już do przeszłości - wpadłby na nie od razu.

Musiał jedynie powiedzieć, jak było naprawdę.